

Echo Upadku

Powietrze gęstniało. Nie od wilgoci po letniej burzy, lecz od niewidzialnych cząstek, drobinek smogu, które drażniły gardło i szczypały w oczy. Niebo, niegdyś błękitne płótno z obłokami przypominającymi baśniowe stwory, teraz przybierało barwę ołowiu, a słońce przebijało się przez nie z trudem, niczym oko chorego, ledwo tłąc się na horyzoncie. To nie były anomalie pogodowe, chwilowe kaprysy natury. To było echo upadku, cichy, lecz wszechogarniający lament umierającej planety.

Anna pamiętała opowieści swojej babci o zimach pełnych śniegu, o rzekach tak czystych, że można było pić z nich wodę, o lasach tętniących życiem, gdzie śpiew ptaków zagłuszał wszelkie inne dźwięki. Teraz zimy były łagodne i dziwne, bez tej ostrej, czystej bieli, która kiedyś pokrywała świat. Rzeki płynęły leniwie, mętne i cuchnące, a lasy stawały się ciche, jakby ich mieszkańcy uciekli w poszukiwaniu lepszego świata, którego już nie było. Ryby zniknęły z mórz, a pszczoły, te małe, niezauważalne strażniczki

życia, przestały brzęczeć nad kwitnącymi łąkami. To nie były pojedyncze incydenty, lecz fragmenty większej, przerażającej układanki, obrazu świata, który sam siebie dusił.

W ślad za tą ekologiczną degrengoladą kroczył cień ekonomicznego upadku. Pieniądz, niegdyś symbol wymiany i dobrobytu, stawał się bezwartościowym papierkiem. Ceny rosły w szaleńczym tempie, a oszczędności życia rozpływały się niczym poranna mgła. Praca, niegdyś źródło stabilności i dumy, stawała się luksusem, towarem deficytowym, o który trzeba było walczyć z zaciętością godną gladiatorów. Sklepy świeciły pustkami, a kolejki do nielicznych punktów dystrybucji żywności przypominały sceny z dawno zapomnianych kronik wojennych.

Janek, zwolniony z fabryki, która nie wytrzymała konkurencji z tańszymi, produkowanymi w zdewastowanych ekologicznie regionach, siedział beczynnie w swoim małym mieszkaniu, spoglądając na rachunki, których nie był w stanie opłacić. Pamiętał czasy, gdy praca dawała mu poczucie sensu, gdy mógł planować przyszłość dla swojej rodziny. Teraz przyszłość była mglista i przerażająca, a jedyną pew-

ną rzeczą był narastający dług i poczucie beznadziei. Widział w oczach sąsiadów to samo zmęczenie, tę samą rezygnację. Wszyscy płynęli na tej samej tonącej łodzi, bez wiosła i bez kapitana.

Nad tym wszystkim unosił się jeszcze cięższy, bardziej duszący opar – kryzys polityczny. Rządy, które obiecywały stabilność i bezpieczeństwo, okazywały się bezradne, zajęte wewnętrznymi sporami i walką o resztki władzy. Ich słowa brzmiały pusto, ich działania były chaotyczne i nieskoordynowane. Zamiast jedności i wspólnego frontu w obliczu globalnego zagrożenia, panowała podejrzliwość i wrogość. Narody, które kiedyś współpracowały, teraz wznosiły między sobą mury, zarówno fizyczne, jak i mentalne.

Maria, nauczycielka historii, z goryczą wspominała lekcje o czasach zjednoczonej Europy, o globalnych inicjatywach na rzecz ochrony środowiska, o ideach sprawiedliwego podziału bogactwa. Teraz te opowieści brzmiały jak bajki z innego, lepszego świata. Widziała narastającą frustrację wśród swoich uczniów, ich brak wiary w przyszłość, ich cynizm wobec polityków i instytucji. Poczucie, że ich głos się nie liczy, że są pionkami w grze, której zasad nie

rozumieją i na której wynik nie mają żadnego wpływu, było niemal namacalne.

Wśród tego wszystkiego, w codziennym życiu zwykłych ludzi, dominowało poczucie beznadziei i braku perspektyw. Każdy dzień był walką o przetrwanie, o zdobycie pożywienia, o zachowanie resztek godności. Marzenia o lepszej przyszłości wyblakły, ustępując miejsca trosce o to, co przyniesie jutro. Młodzi ludzie nie planowali małżeństw i rodzin, bojąc się sprowadzić na świat kolejne istoty skazane na cierpienie. Starsi z nostalgią wspominali przeszłość, nie potrafiąc zrozumieć, jak doszło do tego upadku.

Świat stawał się miejscem coraz bardziej niegościnnym, surowym i niebezpiecznym. Zniknęła radość życia, spontaniczność, ciekawość świata. Pozostała jedynie szara, codzienna walka o przetrwanie w coraz bardziej niegościnnym środowisku, pod dyktando chwiejnej ekonomii i w cieniu bezradnych, skłóconych rządów. Echo upadku rozbrzmiewało w pustych ulicach, w cichych domach, w zrezygnowanych spojrzeniach ludzi. Było to echo świata, który stracił wiarę w siebie, w swoją przyszłość, a przede wszystkim – w swojego Stwórcę.